

No to czekamy. Nawet wygodnie. Rozsiadam się na kanapie. Ekoskóra z bliska wygląda ciekawie. Mikropagóry poprzecinane liniami papilarnymi.

Linie są dwie. Pierwsza – tłusta i wyraźna. Druga – niepewna i wyblakła. Teoria i głęboko zakorzeniona tradycja mówi, że zobaczenie tej drugiej oznacza euforię, a potem już tylko lepiej, głębiej, mocniej.

Zaglądam w siebie i widzę pustkę. Potem wylewa rzeka strachu, nasączając zwątpieniem na długo. I jeszcze świadomość, że nie powinno tak być. Przecież chciałam, czekałam.

Trujący chwast zasiany przez sumienie kiełkuje błyskawicznie. Wykorzystuje idealne warunki, pnie się w górę i rozkrzewia. Już za chwilę gęsto porośnięte gałęzie szumią w mojej głowie. Odczytują surowe wyroki, szepczą najgorsze przewiska. Słucham, kiwając głową. Tak, wiem.

Wiedza zawsze mnie uspokajała. Jeśli znałam wszystkie możliwości, było łatwiej. Bo jeśli tak, to opcja nr jeden, jeśli siak, następna procedura. Teraz nic nie działa. Wszystko co wiesz, może być użyte przeciwko tobie. Odpowiadam nieszczerym uśmiechem, na pozdrowienie promieniejącej pani z naprzeciwka. Rany, niech tylko nie zaczyna rozmowy. W popłochu sięgam po iPoda. „Relase me” śpiewa Oh Laura. Pani przeszcześliwa zagaduje do nowoprzybyłej. Po chwili trajkoczą w najlepsze. Relese me – krzyczą moje tkanki. Próbuję się wyłączyć, ale w przetrenowanej głowie uwierają myśli.

Uwieranie. Niezdarnie poprawiam jednorazowe prześcieradło, które niechcący zrolowałam, kładąc się na leżankę. Sonda tańczy po podbrzuszu. Na monitorze „Rybacy na morzu” Williama Turnera.

- O tu, widzi pani? - mówi kursor, pokazując pulsującą łódkę.

- Widzę. - Mimowolnie się uśmiecham. To się dzieje naprawdę. Jest tam, bije, porusza się. Przez mikrosekundę dostrzegam więcej światła na płótnie. Może to nie luna, a słońce?

Nie, jednak księżyc. A wokół ciemne chmury. Jakże krucha ta łódeczka. Tak wysokie fale wokół niej. Pewnie rybacy dawno stracili nad nią kontrolę.

Nie mogę kontrolować swojego ciała. Przestało być moje. Zmienia się, zupełnie niezależnie ode mnie. A jestem teraz tylko ciałem. Zostało brutalnie wyciągnięte na wierzch i sprowadzone do roli tkankowej maszynerii. Tik tak: trzeba zjeść. Tik tak: trzeba spać. Tik tak tik tak: tego nie, tamto tak. Dbaj o siebie. Nie możesz jak dawniej. Relase me – wiruję krzycząc.

Karuzela z hormonami. Dziś trafi się różowy konik, a jutro gryf szponiasty. Coś się jednak zmienia. Coraz częściej mam wybór. Siadam wtedy na dwuosobowego łabędzia i próbuję przypomnieć sobie, gdzie wynieśliśmy łóżeczko. Natura z podstępnej staje się łaskawa, panika zamienia się w nadzieję, nieśmiało przychodzi radość.

Zanim nadejdzie kolejna fala strachu, rybacy popłyną spokojnym morzem, wstanie słońce. Siedząc na kanapie z ekoskóry, uśmiechnę się do pani z naprzeciwka. Całkiem szczerze.

dnia 4 lutego 1994r.).

Tjereszkowa, dodano 08.04.2011 11:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.